

Skandynawski chłód uczuć

PREMIERA | Dwie sztuki modnego norweskiego autora Jana Fosse'a w warszawskim Teatrze Na Woli

JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

W Polsce utwory Fosse'a grane są w kilkunastu teatrach, co potwierdza stale rosnące zainteresowanie kulturą skandynawską. Nazwisko dramaturga zestawiane jest z Ibsenem, Bergmanem, ale też Czechowem i Beckettem. Kluczem do jego twórczości są dwa pojęcia: zwyczajność i samotność.

W „Matce i dziecku” oraz „Letnim dniu” pisarz porusza temat wyobcowania, tęsknoty za prawdziwą miłością, a jednocześnie pokazuje ludzi niezdolnych do uczuć. Namiętności ukryte pod maską spokoju dają wrażenie obojętności.

Tytułowe postacie „Matki i dziecka” prowadzą dialog w szklanej klatce. Grana przez Katarzynę Figurę kobieta pró-

buje wyjaśnić synowi, dlaczego przez lata nie mógł doświadczyć matczynej miłości. Liczy na zrozumienie, przebaczenie. Ale szybko okazuje się, że więzy zostały zerwane bezpowrotnie. Bohaterka „Letniego dnia”, starzejąca się wdowa (w tej roli Halina Skoczyńska), stojąc w oknie swego wielkiego domu nad fiordem wciąż żyje wspomnieniami utraconego męża. Tymczasem w scenach retrospektywnych – w wykonaniu Moniki Kwiatkowskiej i Pawła Domagały – mamy okazję przekonać się, że jej małżeństwo było porażką, że ułożyła uczucia w człowieku niezdolnym do miłości.

Reżyser Izabella Cywińska znalazła ciekawy sposób połączenia obu historii. Syn grany przez Pawła Domagałę w utworze „Matka i dziecko” staje się potem wyzbytym z uczuć mę-

żem z „Letniego dnia”. Klęska młodego małżeństwa jest więc konsekwencją relacji bohatera z matką. W zachowaniu małżonków trudno wyczuć emocjonalną więź. Oni żyją obok siebie.

W utworach dramaturga wielka namiętność ukryta pod maską spokoju sprawia wrażenie obojętności

Fosse uchodzi za minimalistę słowa. Jego postacie mówią oszczędnie, często powtarzają kwestie, wypowiadając je monotonnie, jakby mechanicznie. Akcja utworów rozwija się powoli, zdaje się przewidywalna. Bohaterowie używają konwencjonalnych zwrotów. Nie wiadomo, czy chcą czy nie potrafią

mówić o tym, co ich boli, denerwuje, wzrusza.

Spektakl wyreżyserowany przez Izabellę Cywińską jest trudną lekcją teatru, raczej dla wytrwałych. Chłód i brak emo-

cji bohaterów, senny rytm wypowiedzianych przez nich kwestii z czasem staje się nużący.

Na plakacie reklamującym sztukę Katarzyna Figura przypomina rockową wokalistkę albo namiętną Walkirię szykującą się do walki. Na scenie – podobnie jak większość aktorów – jest osobą bez emocji.

Halina Skoczyńska, która niezwykle poetycko zagrała postać żony w telewizyjnej wersji „Snu o jesieni” Fosse'a, w „Letnim dniu” staje się nieznośnie posagowa, wręcz manieryczna. Trudno zrozumieć, dlaczego tak sprawna reżyserka pozbawiła człowieczeństwa niemal wszystkich bohaterów sztuki. Jedyną, która wnosi na scenę nieco życia, jest sąsiadka w wykonaniu Małgorzaty Zajączkowskiej. Gdybym nie widział Pawła Domagały we wcześniejszych rolach, teraz miałbym wrażenie, że to wyjątkowo „drewniany” amator.

Być może spektakl jest ciekawym doświadczeniem dla aktorów. Z widzami – gorzej. ■



Zdjęcia
ze spektaklu

rp.pl/kultura